

Wywiad z Amirem Bergerem, wnukiem Matyldy (Mani) Lerenkind z Białowieży

Amir: Nazywam się Amir Berger. Urodziłem się w Izraelu w 1957. Jestem synem Menachema and Racheli Berger. Moja mama Rachela urodziła się w Bielsku Podlaskim albo Białymstoku w 1929. Była córką Mani i Chaima Barchatów, którzy przyjechali do Palestyny w 1935. Mania, moja babcia, urodziła się prawdopodobnie w Białowieży i poznała mojego dziadka Chaima Barchata, który mieszkał w Bielsku Podlaskim. Moja babcia pochodziła z rodziny Lerenkindów żyjących w Białowieży. Miała też dwóch braci. Zatem w Białowieży mieszkali: rodzice Mani: Nechama i Izaak i dwaj bracia: Jozua i Abram. Jozua i Abram na pewno zostali zamordowani w czasie Holokaustu. O jej rodzicach nie wiem dokładnie. Dowiedziałem się od ciebie, że moja prababcia Nechama miała w Białowieży jakąś gospodę i kiedy byłem w Białowieży widziałem dom, w którym oni mieszkali na Stoczku. I to jest chyba wszystko, co wiem o mojej rodzinie. Dziś sam mam brata i siostrę. Mieszkamy w centrum Izraela, w Tel Awiwie w Ramat ha Szaron. Ożeniłem się z Dorit. Mam dwóch synów.

Katarzyna Winiarska: Co się działo, jak twoja mama z rodzicami przyjechała do Palestyny?

Amir: Moja mama miała około 6 lat, kiedy przyjechali do Palestyny. Wychowywała się w Tel Awiwie, mieszkali w centrum, na ulicy Nahlad Beniamin (teraz to jest południowa część miasta). Ożeniła się z moim ojcem - Menachemem Bergerem. Wzięli ślub tuż po Wojnie o Niepodległość¹. Moi dziadkowie mieszkali na ulicy Nahlad Beniamin przez wiele lat zanim umarli. Moja mama uczyła się w Jerozolimie w Mount Scopus² tuż przed Wojną o Niepodległość. Kiedy umarła, znalazłem dużo listów, które wysyłała do swoich rodziców do Tel Awiwu z Jerozolimy otoczonej wojskami. Nie wiedziałem wielu rzeczy o mojej rodzinie, dopóki mama nie umarła. Znalazłem też wtedy dużo listów z lat 20, które dziadek Chaim wysyłał do Mani, kiedy zabiegał o jej względy przed ślubem. On mieszkał w Bielsku i pisał do niej do Białowieży. Znalazłem też dwa zaproszenia ślubne. Jedno było na ślub mojej babci i dziadka - Mani Lerenkind z Białowieży i Chaima Barchata z Bielska, który miał miejsce w Białymstoku, a drugie na ślub brata Mani, Jozui z Szyfrą Drozdowską. Oni oboje mieszkali w Białowieży, ale ślub również brali w Białymstoku. Znalazłem zaproszenia na oba te śluby. Nie wiem dużo o mojej rodzinie, ale to i tak jest dużo więcej, niż wiedziałem trzy lata temu.

KW: Dlaczego zacząłeś szukać historii swojej rodziny?

Nie umiem tego wyjaśnić. Kiedy umarła moja mama, szukałem materiałów, żeby wygłosić przemówienie na jej pogrzebie. Przywiozłem mnóstwo dokumentów z jej domu i zacząłem je przeglądać. I tak się zaczęło. Najpierw znalazłem listy, które mama pisała do swoich rodziców z Jerozolimy. I to było łatwe, bo były po hebrajsku. Potem znalazłem zdjęcia i zaproszenia ślubne, i

¹ Pierwsza wojna izraelsko-arabska 1948–1949.

² Mount Scopus - kampus Uniwersytetu Hebrajskiego.

dużo dokumentów oraz listów miłosnych dziadka do babci, a także papier ze znakiem firmy, która należała do mojego dziadka i jego partnerów w Bielsku. I tak zacząłem pomału dowiadywać się czegoś o swojej rodzinie.

KW: Gdzie są pochowani twoja babcia i mama?

Amir: Moja babcia jest pochowana niedaleko stąd, w miejscu zwanym Kiriat Szaul. Tam jest pochowana babcia i dziadek. Moja mama i tata pochowani są na cmentarzu w Givatayim, niedaleko Tel Awiwu, ale to jest nieczynny cmentarz. Już nie chowa się tam ludzi. To kawał historii, bo wielu sławnych ludzi jest tam pochowanych.

KW: Mógłbyś opowiedzieć o dokumentach, związanych z próbą odzyskania białowieskiego domu przez Manię, które znalazłeś w ojca papierach?

Amir: Mój ojciec był prawnikiem. Pracowałem z nim i jakieś 2-3 lata temu porządkowałem archiwa i zacząłem przeglądać akta spraw mojego ojca sprzed wielu, wielu lat. Jedna teczka podpisana była "Polska". Zajrzałem do środka - wszystko było po polsku. Poprosiłem kogoś, żeby powiedział mi, czego to dotyczy. Okazało się, że moja babcia Mania poprosiła mojego ojca na początku lat 50. żeby spróbował odzyskać domy, które jej rodzina miała w Białowieży na ulicy Stoczek. Były dwa domy - jeden należał do moich pradziadków Nechamy i Izaaka, a drugi, jeśli dobrze zrozumiałem, do Joszui i jego żony. Jeden z tych domów już nie istnieje, a przynajmniej nie w oryginalnej formie, ale drugi dom nadal stoi. Byliśmy tam razem i to jest prawdopodobnie ten sam dom, który był ponad sto lat temu, kiedy moja babcia go opuszczała, żeby poślubić mojego dziadka. To jest drewniany dom, który wygląda jak..., tak jak mi się wydawało, że taki dom może wyglądać.

KW: Czym zajmowała się twoja mama?

Amir: Studiowała biologię w Jerozolimie, ale nigdy nie pracowała jako biolog, prawdopodobnie dlatego, że urodziłyśmy się, kiedy była jeszcze bardzo młoda. Nie skończyła nawet tych studiów. W Jerozolimie poznała mojego ojca. Pobrali się i na początku mieszkali razem w Jerozolimie, kiedy mój ojciec kończył studia prawnicze. Potem przenieśli się od Tel Awiwu. Przez większość życia była gospodynią domową. Zrobiła stopień magistra biologii wiele lat później, a latach 70., czy nawet 80. Otworzyła sklep z artykułami z wełny. Mój ojciec również miał pochodzenie polskie, pochodził z Łodzi. Jego rodzina przenieśli się do Palestyny w 1932 roku, jeśli dobrze pamiętam, on miał 10 lat wtedy, urodził się w 1922. Gdy miał 20 lat wstąpił do podziemia przeciwko brytyjskiej armii i w 1942 roku został pojmany przez brytyjską policję. Został postrzelony, był ranny i skazano go na dożywocie. W 1948, kiedy Izrael uzyskał niepodległość, wypuszczono wszystkich brytyjskich więźniów. Spędził w więzieniu 6 lat. Potem zaczął studiować prawo w Jerozolimie i poznał moją mamę. Oboje studiowali na Uniwersytecie Hebrajskim.

KW: Czy twoja babcia Mania też miała sklep tutaj?

Amir: Nie, dziadek Chaim miał. Nie sędzę, żeby moja babcia pracowała. Była gospodynią domową. Byliśmy bardzo małą rodziną. Tylko moja mama z jednej strony i mój ojciec i jego siostra z drugiej. Moja babcia przyjechała do Palestyny sama, nie miał w Izraelu żadnej rodziny. Mój dziadek miał dwóch braci, którzy przyjechali do Izraela po wojnie. Mój dziadek zajmował się w Bielsku tekstyliami, a kiedy przybył do Izraela, otworzył biznes włókienniczy w Tel Awiwie. Prowadził też dużo interesów z Arabami z Jafy. Pierwotny plan sprzed wojny był taki, że miał otworzyć biznes w Tel Awiwie razem ze swoimi dwoma braćmi: Izraelem i Natanem. Oni też mieli przyjechać do Palestyny i wspólnie prowadzić działalność związaną z włókiennictwem. Taką samą, jaką prowadzili w Bielsku. Ale w końcu tylko mój dziadek Chaim przyjechał do Palestyny przed wojną. Obaj jego bracia zostali deportowani przez Rosjan na Syberię, zanim Niemcy weszli do Bielska. Tylko oni ocalili z rodziny Barchatów. Pozostali bracia - mieli czterech braci i jedną siostrę, jeśli dobrze pamiętam - i ich rodzice nie przeżyli Zagłady. Kiedy Izrael i Natan przybyli do Izraela wiele lat po wojnie, nie prowadzili razem interesów, jak czynili to w Bielsku. Każdy prowadził własną firmę.

KW: Czy babcia albo mama opowiadała ci albo twojemu rodzeństwu o tej części rodziny, która została w Białowieży czy Bielsku i zginęła podczas Zagłady?

Amir: Ani słowa. Nikt nie opowiadał tej historii. Nie wiedziałem nawet, że moja babcia miała braci. Dowiedziałem się od ciebie. Mój ojciec z kolei [rodzina Bergerów z Łodzi] przyjechał do Palestyny ze swoimi rodzicami i dziadkiem w 1933 roku. To była swojego rodzaju rodzina. Ale, kiedy zacząłem badać historię tej rodziny, okazało się, że mój dziadek miał siedmiu braci w Europie! Część w Belgii, część w Polsce. Nikt nie przetrwał Holokaustu. Nikt o tym nie mówił. Nasz rodzina nie była rodziną ocalonych z Zagłady. Oni przeżyli Zagładę, bo wyjechali przed wojną. Ale mimo to nie rozmawiali o rodzinie, która tam została.

KW: Mama jednak opowiadała ci o Białowieży, prawda?

Moja mama dużo mówiła o Białowieży. Miała wspomnienia z dzieciństwa, kiedy odwiedzała Białowieżę. Teraz to rozumiem - odwiedzała swoich dziadków. Nigdy nie mogłem zrozumieć, gdzie ona się urodziła i mieszkała. Do pewnego wieku byłem przekonany, że urodziła się i mieszkała w Białymstoku, ponieważ nazwa Białystok była wiele razy przywoływana.

Opowiadała nam dużo historii o Białowieży i Puszczy Białowieskiej. Miała 6 lat, kiedy opuściła Polskę, więc miała wspomnienia stamtąd. Dużo mówiła o puszczy i o domu, teraz wiem, że chodziło o dom w Bielsku, o swoich psach w domu i o wakacjach spędzanych w Białowieży. Miała dobre wspomnienia.

KW: A twoja babcia też opowiadała o Białowieży?

Amir: Nie wiem. Babcia zmarła w 1981. Byłem wtedy w wojsku. Miałem z nią bardzo dobry kontakt, ale nie pamiętam, żeby kiedykolwiek opowiadała swoją historię. To nie był temat rozmów,

przynajmniej nie z nami jako wnukami. Może z moją matką, ale nie z nami. Nic nie wiedzieliśmy o naszych krewnych, poza tym, że niektórzy z nich mieszkali w innym kraju, ale nic nie wiedzieliśmy o tym, co się stało z naszą rodziną.

Może uważali, że powinni nas w ten sposób chronić, ale kiedy zacząłem zajmować się tym tematem, nikt już żył. Jedyna osoba, która żyje, ma demencję. Naprawdę nie ma kogo zapytać. Obudziłem się zbyt późno.

Wywiad przeprowadzony przez Katarzynę Winiarską 13 maja 2018 w domu Amira w Tel Awiwie w Izraelu.